



MAGDALENA BOREK
redaktor wydania

Im bliżej Wielkanocy, tym częściej uczestniczymy w nabożeństwach wielkopostnych. Symbolika liturgii wprowadza nas w nastrój Męki Pańskiej. Warto jednak dostrzec, że ta męka odbywa się także poza kościołem, w realnym cierpieniu ludzi umierających w hospicjach, mieszkających w warunkach urągających ludzkiej godności. Módlmy się za nich i spróbujmy pomóc. ■

ZA TYDZIEŃ

- **WSPÓLCZESNE TRIDUUM** – każdy przeżywa swoją Golgotę, a niektórym dane jest także zmartwychwstanie
- **CZY JEZUS ZMARTWYCHWSTAŁ W NOCY CZY RANO?** – kontrowersje wokół pory sprawowania Rezurekcji
- **KOBIECA MSZA** – nabożeństwo ekumeniczne odprawiane przez kobiety różnych wyznań

Posypmy głowy popiołem, czyli refleksje na Wielki Post (5)

Groźba kulturowej śmierci?



PROF. BRUNON SYNEK

przewodniczący
Sejmiku Województwa Pomorskiego

Jeśli patrzymy na rozwój województwa, Polski, wszystko wygląda pięknie, biegnie we właściwym kierunku. Wzrasta PKB itd. Tylko bezrobocie wciąż utrzymuje się na niezmiennym poziomie. Z drugiej strony, kiedy przejdziemy na poziom codzienności, konkretnych miast, a zwłaszcza na poziom konkretnego człowieka, to widzimy, że za tym optymistycznym obrazem bardzo często kryje się cały szereg problemów, z którymi my, jako politycy, samorządowcy, z trudem sobie radzimy. Niestety, nie zawsze dostrzegamy je we właściwych proporcjach. Także dlatego, że są one niezwykle trudne do rozwiązania. Gdy przyrzeć się bliżej kwestii młodzieży, szczególnie w środowiskach wiejskich, która kończy szkołę średnią, to często widać, że nie ma właściwych perspektyw, nie ma pracy. Bezrobocie w rejonach wiejskich sięga 30 proc., czasami je przekracza. Dodatkowo brak dostępu do kultury.

Wtych dniach miałem okazję przyjrzeć się sytuacji jednej ze szkół w małej kaszubskiej miejscowości. Z powodów finansowych lokalne władze chcą tę placówkę zamknąć. Koszty jej prowadzenia są wysokie, ale rodzice chętnie posyłają do niej dzieci. Nie chcą, by placówka wygasła, bo jest ona jedynym w okolicy bastionem kultury.

Mała szkoła to nie tylko miejsce, gdzie uczą się dzieci, ale także instytucja pełniąca funkcję kulturową. To jedyne miejsce, gdzie ludzie mogą się spotkać, kogoś zaprosić, porozmawiać. Zamknięcie takiej szkoły może oznaczać kulturową śmierć całej miejscowości. Przecież nie wszy-

scy mają możliwość wyjechania do większego miasta, by tam zaspokoić potrzeby kulturalne. Pozostałe osoby zostają zdane na siebie i pozbawione kontaktu z kulturą. Z drugiej strony szkoła i kościół były zawsze instytucjami, wokół których koncentrowało się życie i gromadzili ludzie. Tworzyły się różnego typu inicjatywy. I choć widać kolejny raz zwrot w kierunku małych wspólnot, to wciąż zbyt rzadko o tym mówimy. Szkoła powinna być, obok kościoła, symbolem wspólnoty ludzi.

Pieniądz, jest oczywiście ważny, ale nie może przysłaniać tego, co najważniejsze. Gdy ktokolwiek podejmuje decyzję, powinien zastanowić się, czy późniejsze koszty likwidowania szkół, wynikających z powstawania różnego rodzaju patologii, nie będą większe niż te, związane z dofinansowaniem i wsparciem mniejszych i bardziej kameralnych inicjatyw. ■

HORROR W TRZECH ODSŁONACH



ANDRZEJ URBANIKI

Spotkałem kiedyś rodzinę mieszkającą w Solińskim kurniku. Nie tym podobnym do zamku w Kórniku, a tym, w którym znosiły – i to niekoniczne złote – jaja kury. Rok później wraz z jednym z kapłanów archidiecezji gdańskiej uczestniczyłem w kolędzie w dawnych szaletach publicznych, w których mieszkali ludzie. Chcieli także przyjąć księdza z kolędą. „W końcu jesteśmy wierzącymi, prawda” – mówili wówczas. Dzisiaj przyszło mi spotkać się z trzema rodzinami w Nowym Porcie. To, co zobaczyłem, gdy wchodziłem do ostatniego domu, przeszło jednak moje wyobrażenie o tragicznych warunkach. Metalowe drzwi kiedyś prowadziły do pralni, teraz do mieszkania. Od 16 lat pani Sabina wraz z córkami mieszka na ośmiu metrach kwadratowych.

**Oczy potrafią
powiedzieć dużo,
a może wszystko**

*O tragedii i życiu
czytaj na str. IV – V.*

Zmiany w Caritas



Ustępujący dyrektor Caritas otrzymał w prezencie także miotłę...

TRÓJMIASTO. Nowym wicedyrektorem Caritas Archidiecezji Gdańskiej został mianowany ks. Krzysztof Sagan, który ostatnio pełnił obowiązki kapelana hospicjum im. św. Józefa w Sopocie. Dotychczasowy wicedyrektor Caritas ks. Piotr Żynda został proboszczem w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Żelistrzewie. Uroczyste przekazanie funkcji odbyło się w hospicjum im. św. Józefa w Sopocie. „Praca w Caritas nauczyła mnie zupełnie innego spojrzenia na cierpienie drugiego człowieka. W różnych placówkach można dostrzec pełne człowieczeństwo, w ludziach biednych, samotnych, cierpiących” – mówił podczas uroczystego przekazania obowiązków i pożegnania ks.

Piotr Żynda. Nowy wicedyrektor ks. Krzysztof Sagan podkreślił, że nie zamierza zmieniać dobrego kierunku gdańskiej Caritas. „Od zawsze interesowała mnie idea stworzenia dużego Centrum Wolontariatu. To kierunek, który sobie wyznaczylem. W tej chwili udało się już stworzyć prawie 1000-osobowy wolontariat w Szkolnych Kołach Caritas. Do tego około 200–300 osób wolontariuszy włączających się podczas wakacji w różnego typu akcje. To spory kapitał, z którym można robić wiele dobrego” – stwierdził ks. Sagan. Metropolita gdański mianował także sekretarzem zarządu Caritas archidiecezji gdańskiej Małgorzatę Karwatowicz, która jednocześnie prowadzi projekt Equal.

Efetha pomaga głuchoniemym

GDYNIA. Rusza program zajęć pozalekcyjnych dla dzieci i rodzin osób niesłyszących i niedosłyszących przygotowany przez Gdynińskie Stowarzyszenie Osób Niesłyszących ich Rodzin i Przyjaciół Efetha. Będzie on polegał

na pomocy dzieciom w nauce. Autorem projektu jest Michał Pactwa. Zajęcia odbywać się będą w Centrum Organizacji Pozarządowych przy ul. 3 Maja w 1,3,4 i ewentualnie 5 czwartek miesiąca od godz. 17.00.

Droga Krzyżowa z Janem Nowickim

WEJHEROWO. Misterium muzyczno-poetyckie pt. „Droga Krzyżowa – muzyczne obrazy i impresje” to nietypowa forma przeżywania Wielkiego Postu. Muzykę do tekstów ks. Ja-

na Twardowskiego skomponowali Cezary Chmiel i Marek Straszowski. Poezję ks. Twardowskiego czytać będzie Jan Nowicki. Początek 18 marca o 19.00 w kolegiacie wejherowskiej.

Kaziuki w Gdańsku i na Zaspie

GDAŃSK. Tradycyjnie już w niedzielę po 4 marca w Gdańsku odbywają się Kaziuki – uroczystości ku czci św. Kazimierza. I jak co roku w to święto włącza się szkoła im św. Kazimierza na gdańskiej Zaspie przy parafii, której patronem jest polski król, syn Kazimierza Jagiellończyka. W tym dniu można było popróbować

wileńskich smakołyków, chleba, a także kupić prawdziwe wileńskie różnokolorowe palmy. W południe w bazylice Mariackiej w Gdańsku Metropolita gdański odprawił Mszę św., a po niej na placu przy kościelnym odbył się jarmark wileński, którego organizatorami było Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej.

Zapraszają do siebie

GDAŃSK ŻABIANKA. „Tyłu mężczyzn w jednym miejscu w kościele można zobaczyć chyba tylko podczas wizyt papieskich lub spotkań rocznicowych” – mówiła jedna z niewielu kobiet, które uczestniczyły 27 lutego w sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Gdańsku Żabiance w rocznicowym spotkaniu członków Katolickiego Stowarzyszenia Mężczyzn „Semper Fidelis”. We Mszy św., której przewodniczył metropolita gdański abp Tadeusz Godowski uczestniczyło około 1000 osób i 30 sztandarów z różnych

parafii. Podczas uroczystości został poświęcony nowy sztandar KSM „Semper Fidelis” z parafii św. Piotra i Pawła z Jelitkowa. „Powstał, by pomóc podczas pielgrzymki Ojca Świętego na Wybrzeżu, teraz stoicie i wspieracie kapłanów” – mówił abp Tadeusz Godowski. – Pamiętajcie, by wasze sztandary przypominały o waszej wierności i autentyzmie, a nie wypaczonych poglądach” – mówił m.in. Metropolita gdański. W uroczystości wzięli udział przydzicy Sopotu i Gdańska oraz były Marszałek Sejmu.



Sztandar KSM „Semper Fidelis” z parafii św. Piotra i Pawła w Jelitkowie poświęcony

Nominacje

ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA. Ze stanowiska proboszcza parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Żelistrzewie 20 lutego odszedł ks. kanonik Zbigniew Kulwikowski. Proboszczem w tej parafii został ks. Piotr Żynda. Prałatem prepozytem Kapituły Kolegiackiej w Wejherowie został proboszcz parafii Trójcy Świętej ks. prałat Tadeusz Reszka.

Droga Krzyżowa po kaszubsku

WEJHEROWO. Droga Krzyżowa w języku kaszubskim na Kalwarii Wejherowskiej odbędzie się 18.03.05 o godz. 16.00. Początek w kościele klasztornym. Współorganizatorami są oo. franciszkanie i Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie.

„Gość” i Oficyna JP2
przygotowują projekt
„Moje Eucharystie”

Niepojęta tajemnica



ANDRZEJ URBAŃSKI

W tym roku ma powstać wyjątkowa książka, w której będzie można podzielić się swoimi refleksjami związanymi z przeżywaniem Eucharystii. Już dziś zachęcamy do włączenia się w to przedsięwzięcie.

Dzisiaj, gdy coraz częściej dyskutuje się na temat formy przyjmowania Eucharystii, chcielibyśmy zainteresować naszych czytelników i przyjaciół głębszym aspektem tej rzeczywistości. Wraz z Oficyną Wydawniczą JP2 przygotowujemy projekt pod nazwą „Moje Eucharystie”. Chcielibyśmy w nim zajrzeć w głąb tajemnicy Eucharystii. Opisać osobliwe przeżywanie tego sakramentu, który dla każdego chrześcijanina jest czymś wyjątkowym. Książka ta nie ma być teologicznym rozważaniem, a podzieleniem się własnym spotkaniem z tą świętą tajemnicą. „Wobec Boga nie ma równych i równiejszych” – często można usłyszeć w kościele wypowiedziane przez kapłanów słowa. Dlatego chcielibyśmy zaprosić do tego projektu znanych i mniej znanych ludzi. Polityków, samorządowców, lekarzy, adwokatów, naukowców, sportowców i wielu bezimiennych, dla niektórych przeciętnych, a często mających bardzo dużo do powiedzenia ludzi. Efektem finalnym projektu będzie książka, którą chcielibyśmy wydać przed świętami Bożego Narodzenia. O projekcie będziemy informować.

ANDRZEJ URBAŃSKI

Rok Eucharystii

Radość czy trudny obowiązek?

Rozmowa z ks. prałatem
Edmundem Skalskim,
liturgistą.

Ks. SŁAWOMIR CZAJEJ: – Co uczyniono w naszej archidiecezji, aby w Roku Eucharystii przeżywać Mszę św. w sposób bardziej świadomy?

Ks. PRAŁAT EDMUND SKALSKI: – W Roku Eucharystii weszliśmy uroczystą Mszą św. odprawioną pod przewodnictwem Metropolity gdańskiego. Później trwała adoracja Najświętszego Sakramentu. Uczestniczyli w niej licznie kapłani i wierni. Wcześniej był list Arcybiskupa wzywający do większej aktywności w przeżywaniu tajemnicy obecności Chrystusa w tym sakramencie.

Coraz częściej możemy spotkać się z opinią, że przyjmowanie Komunii św. na rękę stanowi temat zastępczy. Prawdziwym problemem jest coraz mniejsze uczestnictwo wiernych w Eucharystii.

– Na temat form przyjmowania Komunii św. wypowiedział się już II Synod Plenarny w 1999 r. Możemy więc przyjmować tradycyjnie do ust, ale i na rękę, spożywając ją w obecności kapłana. Na pewno ta nowa sytuacja wymaga nowych katechez. Sprawa ożywienia uczestnictwa we Mszy św. jest zadaniem nie tylko na ten rok. Kapłani powinni zastanowić się, jak uaktywnić wiernych.

Czy takie katechezy się odbywają?

– Są doskonale w Radiu Watykańskim. Jest to źródło do wykorzystania już na terenie naszych wspólnot parafialnych.

Ale co zrobić, żeby więcej młodych ludzi zaczęło chodzić na Mszę św.? Czy Ksiądz odczuwa zmniejszoną frekwencję?



KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

– Nie dramatyzuję sprawy uczestnictwa młodych ludzi. Spotykam u siebie młode małżeństwa, młodzież.

Dbają oni o swoją formację, także przez spowiedź. Na pewno do zrobienia jest bardzo wiele. Przede wszystkim należałoby bardziej otworzyć kościoły; zwłaszcza w ciągu dnia. Tak by można było wejść na chwilę adoracji. Uczynić te świątynie pięknymi i czystymi, by sprzyjały modlitwie. Byłoby bardzo dobrze, żeby kościoły były ogrzewane. Przygotowanie Eucharystii każdego dnia, zwłaszcza w niedzielę. Przygotowanie kazań, tekstów, które moglibyśmy dać ludziom do ręki. Stworzenie śpiewników i przygotowanie śpiewu przed Mszą. Msze powinny być sprawowane co półtorej godziny, a nie co godzinę. Musi być przecież czas na wyciszenie; najlepiej przyjąć piętnaście minut przed liturgią. Nie do pominięcia jest kultura kapłana, służby liturgicznej, czystość szat liturgicznych. Co ważne, powinno być na ołtarzu konsekrowanych tyle hostii, ilu jest wiernych w kościele. Ma nas jednożyć ołtarz.

W jaki sposób wierni mogą dobrać przeżywać Mszę św.?

– Jest to na pewno własna dyspozycyjność. Moje nastawie-

Piękno liturgii zaczyna się od porządku w zakrystii

nie, że przychodzę na Eucharystię i chcę na ołtarzu złożyć również dar ze swojej obecności. Przyjmuję wszystko to, co się dzieje podczas Mszy, również to, co wynika ze słabości natury ludzkiej... Pozytywne nastawienie ludzi będzie się wzmacniało, kiedy będą widzieli, że liturgia jest piękna. Ważne jest zaangażowanie wiernych np. do czytań, do śpiewania psalmy responsoryjnego. Ludzie czekają na głębię ducha. Ważne jest więc, aby możliwa była spowiedź przynajmniej kwadrans przed Mszą.

Czy należy sprawować Msze dziecięce, młodzieżowe? Może także dla chorych?

– Dzisiaj mówi się raczej o Mszach św. rodzinnych, na które przychodzą rodzice z dziećmi. Należy unikać infantylnego języka, ale na pewno musi być to język prosty, dostosowany do potrzeb młodego człowieka. Myślę, że Msza św. dla chorych to dobry pomysł. Wiadomo, że Komunię zanoszą im nadzwyczajni szafarze Eucharystii. Może nie co tydzień, ale co jakiś czas. Przecież trzeba chorych dowieźć. Należy zadbać o podjazdy, toalety. Można by połączyć taką Eucharystię z obrzędem namaszczenia i spowiedzią.

Sonda

NIE CHCEMY ICH OD SIEBIE UZALEŻNIĆWALDEMAR NOCNY
WICEPREZYDENT GDAŃSKA

Próbujemy pomagać osobom znajdującym się w trudnej sytuacji. Także od strony mieszkaniowej. W tym roku wybudujemy kolejnych kilkadziesiąt mieszkań socjalnych. Choć na liście oczekujących jest około 4 tys. osób. Dla wielu to odległa perspektywa. Takim osobom pomagamy także finansowo. Jednak przez działalność MOPS-u nie chcemy zastępować ich własnej aktywności. Nie chcemy dopuścić do sytuacji, w której takie rodziny będą od nas uzależnione. My chcemy im pomóc w najtrudniejszym momencie. One same jednak muszą wydobyc z siebie odpowiednie motywacje do działania. Próbujemy ich tego nauczyć. Podpisujemy z takimi rodzinami pewnego rodzaju kontrakty. Współpracujemy z różnymi sojusznikami. Często spotykamy się niestety z sytuacjami, w których ludzie mają postawę roszczeniową. Jak najczęściej oczekują od innych, jak najmniej od siebie. Zdają sobie sprawę, że przyczyny są indywidualne. Czasami w rodzinach jest problem z alkoholem, często bezradność życiowa przekazywana jest z pokolenia na pokolenie. Nie chcemy, by te rodziny pozostały same. Nie chcemy ich jednak przyzwyczajając do tego, że one powinny wszystko otrzymać, bo są biedne, nie mają gdzie mieszkać. Czekaemy na ich aktywność. Jeśli jej nie ma, to nie rokuje to najlepiej.

Za czasów PRL-u ustalano różnego typu standardy. Rodziny czteroosobowe miały zadowolić się mieszkaniami nie większymi niż dwupokojowe. Reglamentowane, przydzielone towary to „normalność” tamtej epoki.

tekst i zdjęcia

ANDRZEJ URBAŃSKI

Czy tamte czasy naprawdę przeszły do lamusa? W Nowym Porcie można, bez specjalnego rozglądania się, spotkać rodziny mieszkające na działkach. Co jednak powiedzieć, gdy ktoś mieszka w dawnym kurniku, kanałach ciepłowniczych, a czasem w pralni?

Trzy lata temu spotkałem rodzinę mieszkającą w oliwskim kurniku. Nie tym, podobnym do zamku w Kórniku, a tym, w którym znosiły jaja, i to niekoniecznie złote, kury. Rok później wraz z jednym z kapłanów archidiecezji gdańskiej uczestniczyłem w kolędzie w dawnych szaletach publicznych, w których mieszkali ludzie. Chcieli także przyjąć księdza z kolędą. „W końcu jesteśmy wierzącymi, prawda?” – mówili wówczas. Dzisiaj przyszło mi spotkać się z trzema rodzinami w Nowym Por-



cie, w dzielnicy przez Życie na 8 metrach w pralni. „Bo nie ma tam nic ciekawego” – mówi wielu. Każda rodzina w innej sytuacji. Jedno ich jednak łączy – bieda.

Spalone marzenia

„Wyszedłem z domu po zakupy. Konkubent zmęczony wrócił z pracy. Dziecko spało. Na stoliku zostały zapaliki. Pożaru nie udało się ugasić. Cały dobytek spłonął. Na szczęście wszyscy się uratowaliśmy. Niestety, nie mamy gdzie się podziać” – opowiada Anna Mułła. Ma 28 lat. I na razie żadnych perspektyw. Mąż zatrudniany na czarno w budowlance. „I tak dobrze, że jest chociaż parę groszy na przeżycie” – dodaje.

Po tragedii pani Anna trafiła do działającego przy parafii św. Józefa na Przymorzu „Daru Serca”. „Chciałabym podziękować ks. proboszczowi za wsparcie” – mówi.

Idę dalej. Wraz z Tomaszem Janikowskim trafiamy na działki. Niedaleko teren wojskowy. Kawalek dalej normalne bloki. Dzieci bawiące się na podwórku. Przechodzimy kilkadziesiąt metrów i zatrzymujemy się przy małym „domku”. A w sąsiedzie czymś przypominającym domek. Stara altanka, zaadaptowana na mieszkanie. Mieszka w niej Bożena Kusajda wraz z dziećmi i mężem. Gdy umówiliśmy się na rozmowę, mąż był w pracy. Miałem okazję poznać dzieci. Uśmiechnięte, bawiące się z „milusińskimi”. Tak nazywają swoje koty. Chyba jeszcze

Czy w XXI w. można żyć w pralni? W No



Nowym Porcie tak. Tam bieda aż piszczy

ech odstłonach



nie do końca zdają sobie sprawę z tego, z jakimi warunkami przyszło zmagać się ich rodzicom. Pani Bożena wie. Dlatego, gdy rozpoczęliśmy rozmowę,

Z kotami radośniej, choć na co dzień biednie

wę, z jej oczu popłynęły łzy. Mały, niski pokój i kuchenka. Tutaj muszą się zmieścić wszyscy. „Wraz z mężem robimy, co możemy, by żyć godnie, ale to nie takie proste. Na szczęście energetycy poszli nam na rękę. Mamy prąd, choć to nie do końca tak, jak być powinno” – mówi. Krótka rozmowa. Idziemy dalej.

To niepojęte

To, co zobaczyłem później, przeszło moje wyobrażenie o tragicznych warunkach. Metalowe drzwi na jednym z podwórek w Nowym Porcie. Kiedyś prowadziły do pralni, teraz do mieszkania pani Sabiny B. Choć pozwoliła na ujawnienie swojego nazwiska, postanowiłem go nie podawać. Od 16 lat mieszka na 8 metrach kwadratowych. Od 16 lat stara się o mieszkanie socjalne. Okazuje się, że nie jest to takie proste. Jej córki mają 16 i 17 lat. Uczą się w gdańskich szkołach. Gdy wszedłem do mieszkania, jedna z nich wyszła przed dom. Nie chciała ze mną rozmawiać. Wstydziła się warunków, w

jakich żyje. W zawilgoconym pokoju jest wszystko. Cały ich dobytek. Pleśń, łóżka, stolik, kuchenka do podgrzewania wody, którą trzeba przynieść z dworu. Lalki, misie, książki i... W takich warunkach nawet trudno się rozmawia. Nieco skrępowany zapytałem, gdzie się kąpią? – W misce – usłyszałem odpowiedź. Najpierw muszą wodę podgrzać na małym elektrycznym piecyku. Trudno było mi nawet zebrać myśli. Choć pytań miałem wiele, nie mogłem ich zadać. Nasuwało się tylko jedno. Jak długo tak można? Na razie 16 lat.

Bez komentarza

Czy mieszkanie w kanałach ciepłowniczych, na działkach, w kurniku, w pralni jest marzeniem współczesnego człowieka? Głupie pytanie.

Jeśli nie jesteś obojętny, przyjdź do jadalni w Nowym Porcie i zapytaj, w czym można pomóc. A może masz pomysł, jak wydobyć z biedy rodzinę z pralni, ogródków działkowych i wielu innych miejsc? ■

Sonda

ZAUWAŻ DRUGIEGO OBOK SIEBIE

RYSZARD GŁOWACKI

Muszę żyć za 450 złotych. Taką mam rentę. Za mieszkanie zapłacę i co zostaje..., prawie nic. Czy da się z tego wyżyć? Ja muszę. Najciężej zimą.



GRAŻYNA LEŚNIAK

Kilka lat temu musiałam uciekać z domu przed konkubentem. Wyskoczyłam przez okno, bo chciał mnie zabić. Na dworcu spotkałam Henryka. Przygarnął mnie do siebie. Dzięki niemu żyję. Skromnie, ale żyję. Teraz muszę postarać się o jakieś kozaczki, bo w dziurawych zimno w palce.



EUGENIUSZ JAROŃSKI

Na szczęście mogę zapłacić za obiad, który jem w jadalni w Nowym Porcie. Ilu jest jednak takich, których nie stać. Marne życie, ale co zrobić, nie powieszysz się przecież. Jedynie w Panu Bogu nadzieja, że może będzie lepiej.



MOIM ZDANIEM

TOMEK JANIKOWSKI

wiceprezes GKO, prowadzący jadalnię dla ubogich w Nowym Porcie

Wciąż w wielu sytuacjach przede wszystkim nie dostrzegają ludzi. Urzędnicy widzą papier, a zapominają, że to problem konkretnego człowieka. Pracownicy socjalni bardzo często, zamiast pomagać, muszą zajmować się „robotą papierkową”. A to przecież dzięki nim dzieci z biedniejszych i dysfunkcyjnych rodzin trafiają do szkół, zamiast szwendać się po ulicy. Czasami naprawdę wystarczy pochylić się nad biedą drugiego. Dotyczy to nie tylko organizacji, które na co dzień się tym zajmują, ale i urzędników, którzy wydają różne decyzje.

Przygotowanie do „życia po życiu” w tym życiu

Krople czasu

„Kiedy umiera człowiek, to umiera tym samym cząstką mnie. Ona jednak żyje nadal po drugiej stronie”

– mówi ks. Jan Kaczkowski, założyciel pierwszego w Pucku hospicjum im. św. Ojca Pio.

Myślał o tym od kilku lat. Idea hospicjum zrodziła się już w seminarium. Na Przymorzu pomagał jako wolontariusz. Do założenia własnego ciągle jednak brakowało impulsu. Kiedy likwidowano jedną z części oddziału wewnętrznego puckiego szpitala, gdzie jest kapelanem, wszystko potoczyło się szybko. Było pewne, że w puckim szpitalu nie będzie miejsca dla ludzi terminalnie chorych. Hospicjum powstało w styczniu. Dyrekcja szpitala zapewniła dużą część sprzętu. Znaleźli się lekarze i pielęgniarki. Także wolontariusze – uczniowie liceum, w którym uczy ks. Jan. W hospicjum, pomimo krótkiego czasu jego istnienia, opiekę znalazło aż dziesięć osób! Sześciu już nie ma... Cztery osoby umarły w domu. Bez rozpacz, bólu, pogodzone z wolą Bożą. Zdażyły się zrodzić pierwsze relacje przyjaźni. Zespół hospicyjny prowadzi już negocjacje z NFZ. W planie jest przecież niepubliczny ośrodek zdrowia. Powiat pucki jeszcze do „wczoraj” był białą plamą na paliatywnej mapie Polski.

„Chociaż ze śmiercią jestem oswojony, to ciągle się uczę. Współumierania z nimi...”

„Mój mąż Włodzimierz jest chory od dziewięciu lat” – mówi Regina Konopa. Mąż przytakuje głową. Prawie nie mówi... Nowotwór języka. Potem przerzuty i kolejne operacje na onkologii w Warszawie. Dziewięć, siedem... zastanawiają się przez chwilę... To może dotknąć każdego. „Towarzystwałam już swojej matce przez czternaście lat;



KS. SŁAWOMIR CZALEJ

była chora na stwardnienie rozsiane. Także babci – mówi pani Regina. – Babcia często modliła się Koronką do Miłosierdzia Bożego. Nawet ksiądz nie wie, jaką miała spokojną śmierć. Pamiętam, że mówiła, żeby człowiek chociaż raz w życiu tę Koronkę odmówił, to będzie dobrze... Moja mama nigdy nie narzekała. Nigdy nie powiedziała, że ma dość życia, że chce już śmierci”. „A pani? Zdarzyło się załamanie?” – pytam. „Nigdy! Nie wyobrażam sobie, żeby nie wierzyć – mówi. – Modłę się, mam wewnętrzną siłę. W sylwestra jednak krzyczałam. Myślałam, że mąż odchodzi. Pies nawet zaczął dziwnie ujadać... Przyszedł ks. proboszcz Jan Perszon. Wyspowiadał, namaścił. A ja mówię mężowi: Ty musisz żyć! Będę się starał, odpowiedział”.

Chory w hospicjum ma świadomość, że jest kochany, potrzebny. „Nie chodzi o to, żeby rodzinę wyręczyć, ale żeby ją umiejętnie przystosować – mówi ks. Jan. – To przystosowanie to umieć cenić każdą chwilę życia. To precedować każdą minutę tak, żeby się nią cieszyć i dzie-

łować Bogu. Żeby chory przeżył te krople życia do samego końca w poczuciu, że jest chciany, akceptowany, że świadomością, że te krople mają wartość...”

„Hospicjum to nie tylko cierpienie i śmierć, ale to także życie”

Chociaż chory jest w centrum zainteresowania, to w kręgu oddziaływania hospicjum jest także rodzina. Może zwłaszcza po śmierci. Tworzone będą grupy „wspomagania w żałobie”. Starają się uczestniczyć nie tylko w pogrzebie, ale także otaczać rodzinę opieką, kiedy pustka jest największa. Dzwonią, odwiedzają. „To była nieoceniona pomoc” – mówi ze łzami Renata Muza z Chałup. Łóżko, materac, cewniki...obecność... Miesiąc temu zmarł jej mąż, Bogdan, w wieku 55 lat... Ciągle jeszcze myli się, mówiąc o sobie „jestem żoną”... A może jednak to nie pomyłka?

Na drodze ks. Jana stanęły też osoby, które miały „problemy” z Panem Bogiem. W takich chwilach ważne jest stworzenie poczucia celu. Jeżeli nie wiara, to

miłość do najbliższych. Przecież ona nie może się skończyć...

„Pamiętam, że kiedy doszedłem do takiego etapu relacji z chorymi, że zacząłem mówić o śmierci, to prosiłem ich o pomoc z drugiej strony. Jeden z nich, trzymając mnie mocno za rękę, powiedział: Nie bój się. Jakby co, to ja ciebie z tamtej strony porządnie poszturchnę...” „Zdarzyło się takie poszturchnięcie?” – pytam. „To intymne pytanie, ale... wielokrotnie doświadczałem, że oni nade mną czuwają” – mówi twórca puckiego hospicjum.

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

BIURO HOSPICJUM

przy parafii św. Piotra i Pawła jest czynne w środy i czwartki od godz. 15.30 do 18.00. Telefon czynny 24 h/dobę: 774-76-44; kom. 600-46-19-85. W przypadku nieobecności można się nagrać na automatyczną sekretarkę. Oddzwania się zawsze...



Czemu Mojżesz „pisał”
na tablicach kamiennych,
a nie na papirusie?

Na początku była miłość



Od kilku tygodni na terenie wielu parafii naszej archidiecezji jest rozprowadzana nowa książka Marzeny Burczyckiej-Woźniak. Stanowi kontynuację bestselleru: „Reportażu stamtąd nie będzie”, którą czytał sam Papież.

Forma pytań i odpowiedzi bardzo dobrze trafia do współczesnego czytelnika. Zwłaszcza jeżeli pytania dotyczą ważnych spraw życia człowieka, czasem są skrywane w głębi duszy, nie ma komu ich zadać. W wydanych ostatnio książkach odpowiedzi udzielał m.in. kard. Ratzinger, Marie-Dominique Philippe czy ojciec Leon Knabit. Tym razem odpowiada ks. bp Jan Bernard Szlaga. A jak wiemy, jako wytrawny bibliista ma co powiedzieć.

Pytania oscylują wokół tematu prawdy, odczytywania Bożych tajemnic z Pisma Świętego, tajemnicy Zmartwychwstania, trudnych miejsc biblijnych (czy Adam i Ewa popełnili grzech kazirodztwa?), a także strachu przed końcem świata, czyli odniesienia do Apokalipsy. Wszystko przenika jednak miłość. Jej odniesienie do Boga, genetyki, eutanazji i do raju, co nie jest miejscem, lecz... tęsknotą.

KS. SŁAWOMIR CZAJĘ

Kontrowersje wokół Mszy św. za ofiary i ocalonych z niemieckich okrętów

„Gość Niedzielny” na niemieckich usługach?

W numerze 7. na II stronie gdańskiego „Gościa Niedzielnego” ukazała się krótka wzmianka o Mszy św. odprawionej 3 lutego w kościele NSPJ w Gdyni, w 60. rocznicę storpedowania okrętu „Wilhelm Gustloff”. Okazuje się, że emocje wokół tego wydarzenia nadal są bardzo żywe...

Fragmety listu Mirosława Wolkowickiego: „Jestem od niedawna czytelnikiem waszego tygodnika. Ponieważ pismo jest bardzo dobre, ze sporadycznego stałem się stałym czytelnikiem. W ostatnim numerze znalazłem informacje podważające polskość waszego tygodnika, a dokładnie wkładki gdańskiej. [...] Nie uważam, że informacja [o Mszy św.] w intencji ofiar jest taka ważna. A jeśli tak, to daleko w tyle, na ostatniej stronie, i to maczkiem. Na pierwszej stronie powinna być informacja o Mszy w intencji naszych chłopców i dziewczyn z AK. [...] Ponadto mam wrażenie, że my, Polacy, mamy żalować tzw. ofiar bestialskich storpedowań. Ja doskonale odróżniam »ofiary« od ofiar i nie żaluję ich wcale. Dostali to, na co zasłużyli. Na dowód tego proszę sprawdzić, do kiedy istniał obóz w Stutthofie i kim były ofiary. A może potomkowie »ofiar wojny« już zdolali wykupić teren obozu, aby go zrównać z ziemią i zapomnieć? Mam nadzieję, że »Gość Niedzielny« nie będzie się więcej zniemczał”.



ARCHIWUM GN

Bardzo dziękuję za **Ocaleni i ich rodziny** list i wyrażone w nim poglądy. Cieszy na pewno zdanie, że stał się Pan stałym czytelnikiem naszego tygodnika. List ten na tyle jednak mnie zaniepokoił, że postanowiłem odpisać na naszych łamach. Pomijam techniczne względy umieszczenia informacji maczkiem, i to na ostatniej stronie. Jest Pan – jak sam powiedział – niedawnym czytelnikiem. Stąd proszę łaskawie zauważyć, że dodatek liczy sobie 8 stron i to w środku tygodnika. Ma też charakter lokalny. Z tego też powodu nie piszemy w dodatku o 62. rocznicy zamachu na Kutscherę. Rzecz, jak wiadomo, miała miejsce w Warszawie.

Tak się składa, że to ja przewodniczyłem tej Mszy św. Zaproszenie przyjąłem bez wahania. Bynajmniej nie dlatego, że w moich żyłach płynie jakaś część niemieckiej krwi. Na terenie Pomorza to chyba

**Na wieńcach
były flagi
niemieckie
i polskie**

normalne? Pragnę poinformować, że jestem Polakiem. Nie dlatego też modliłem się za ofiary tej hekatombi: Niemców, ale i Polaków, że jestem pletwonurkiem i od zawsze interesują mnie wraki i związane z nimi historie. Tu pragnę dodać, że choć miałem okazję, to na „Gustoffa” nigdy nie schodziłem. Nie dlatego też modliłem się razem z moim bratem André Schmeierem, Niemcem, księdzem katolickim, duszpasterzem mniejszości niemieckiej na Mazurach, żeby zaistniał w „niemieckim »Dzienniku Bałtyckim«, którego Pan już nie kupuje. Nie dlatego też modliłem się z duchownym ewangelickim Krzysztofem Cieślarem, dziękując Panu Bogu za to, że transport kobiet ze Stutthofu nie dotarł na czas na pokład „Gustoffa”, bo było bombardowanie Gdańska, przez co ocaliły swoje życie. Jedną z nich, Jadwigę Witosławską, jest bohaterką mojego artykułu o Stutthofie z GN nr 9 i, jak powiedziała: „Przebaczyłam – przecież modliłem się do Boga...”. Odprawiłem tę Mszę św. za i dla tych ludzi, bo tego uczy mnie Chrystus. Odprawiłem, ponieważ wszyscy wypowiadzieli słowa: „i odpuść nam nasze winy...”.

KS. SŁAWEK CZAJĘ,
wnuk Adama Czaję, żołnierza AK
obwodu nowogrodzkiego

Już po raz trzeci w archidiecezji zorganizowana jest charytatywna akcja

„Palma dla...”

Agnieszka z Gdańska i Małgosia z Wejherowa to dwie bohaterki poprzednich akcji „Palma dla...”. W tym roku będziemy świadkami kolejnej edycji.

Akcja nie powstałaby, gdyby nie zaangażowanie wielu bezinteresownych ludzi. Okazuje się, że w dzisiejszych czasach wcale o takich nie trudno. Czasami trzeba jedynie wskazać im kierunek, a potem wszystko kręci się i żyje swoim rytmem.

Akcja „Palma dla...” zrodziła się z potrzeby serca dwa lata temu. Okres przed świętami Wielkiejnocy zawsze prowokuje do nieco innych zachowań. Także pochylenia się nad tymi, którzy żyją w trudniejszych warunkach. W takich sytuacjach były niewątpliwie m.in. rodziny Małgosi Talagi i Agnieszki Wysockiej. Dla jednej życie zmieniło się po zakupie specjalistycznego wózka inwalidzkiego



ANDRZEJ URBAŃSKI

go i komputera z oprogramowaniem głośnomówiącym, dla drugiej dzięki małemu urządzeniu do podawania insuliny.

Gdy odwiedziłem Małgosię w jej rodzinnym domu w Wej-

Małgosia Talaga ze swoją mamą Aleksandrą

herowie, nietrudno było dostrzec radość na jej twarzy. Miałem okazję razem z Mał-

gosią posłuchać odtworzonych z komputera kilku bajek. Tej, którą sama pisze, jeszcze nie, bo właśnie ją kończy. „To jedna z jej pasji, którą o wiele łatwiej może realizować właśnie za pomocą współczesnej elektroniki” – mówi mama Aleksandra Talaga. Bardzo wiele czasu z Małgosią spędza jej babcia. Ona może najczęściej opowiedzieć o jej radości. „To było jej marzenie. Komputer. Jednak tak naprawdę Gosia najbardziej cieszy się z tego, że o niej po prostu pamiętają inni. Harcerze z drużyny i inne dzieci” – wyjaśnia jej babcia Teresa Grabowska. Zachęca do włączania się w tego typu akcje jak „Palma dla...”. „Przecież dzisiaj potrzebujących dzieci jest bardzo dużo” – dodaje. Dla mamy Małgosi zmaganie się z jej chorobą to codzienność. „Nielatwo jest wychowywać, ale gdy wokół są ludzie z otwartymi sercami, wtedy o wiele prościej” – dzieli się wrażeniami mama Małgosi, zachęcając do włączenia się w tegoroczną akcję.

Za tydzień opowiemy o osobach, którym będziemy chcieli pomóc w kolejnej edycji akcji.

ANDRZEJ URBAŃSKI

POMÓŻ POTRZEBUJĄCYM



„Palma dla...”, zamierzona początkowo jako jednorazowa akcja pomocy dla dziewczynki z Gimnazjum św. Kazimierza w Gdańsku Zaspie, przerodziła się w systematyczną pracę charytatywną prowadzoną obecnie przez cały rok. Efekt drugiej edycji „Palmy” z roku 2004 był taki, że udało się zgromadzić większe środki niż tylko pomoc dla Małgosi Talagi z Wejherowa. W sumie w roku ubiegłym pomogliśmy trzem młodym osobom wymagającym wsparcia. Pomysł polega na tym, że nie tylko prosimy naszych słuchaczy, czytelników, wolontariuszy o pomoc, ale i angażujemy do czynnej akcji bezpośrednio grono przyjaciół, kolegów, rówieśników ze środowiska osoby potrzebującej. W pierwszym roku było to przede wszystkim środowisko Gimnazjum św. Kazimierza z Gdańska Zaspas, w roku ubiegłym harcerze ZHP, głównie z Hufca Wejherowo, gdzie mieszka i działa na niwie harcerskiej Małgosia Talaga. Oczywiście do organizowania imprez włączyło się o wiele więcej środowisk młodzieżowych. A zatem credo „Palmy dla...” to nie tylko prosić o pomoc, ale i samemu dawać.

Licytacja na antenie Padia Plus na rzecz Oli i Asi, którym chcemy pomóc w tym roku, w piątek 18 marca o godz. 9.00–10.00 i 15.00–16.00. Licytowane będą: pamiątka od Marka Kamińskiego i Jasia Meli, palma wileńska i rysunki Asi.

ADAM HLEBOWICZ
redaktor naczelny Radia Plus

GOŚĆ GDAŃSKI

gdansk@goscniedzielny.pl

Adres redakcji: ul. Cystersów 11, 80-330 Gdańsk
tel./faks (58) 554 34 15
Redagują: ks. Sławomir Czaję – dyrektor oddziału,
Magdalena Borek, Andrzej Urbański

Sonda

WARTO POMAGAĆ

MAŁGORZATA ZDEBSKA,
WICEDYREKTOR ZSK IM.
ŚW. KAZIMIERZA W GDAŃSKU

Nasza uczennica Agnieszka Wysocka teraz już może uczestniczyć w pełni w życiu szkoły. Dzięki pompie insulinowej po akcji „Palma dla...” Agnieszka odzyskała radość życia. Tego typu akcje są wspaniałe, bo wyculają rówieśników, młodzież gimnazjalną, na potrzeby drugiego człowieka. A dewizą naszej szkoły jest przecież kształtowanie człowieka, wyculanie i uwrażliwianie na potrzeby bliźnich.



DANIELA RUTKOWSKA,
PEDAGOG SZKOŁY
ŚW. KAZIMIERZA

Ważne jest, że uczniowie pomagają swojej rówieśniczce. W ten sposób identyfikują się z nią, problem drugiego staje się im w pewnym sensie bliższy. Wśród uczniów pojawiają się refleksje, że jeśli by to mnie spotkało, to ja także chciałbym otrzymać pomoc. Po akcji zobaczyliśmy, jak sama Agnieszka odżyła, pozbyła się kompleksów, które związane były z jej chorobą.



„PALMA DLA...”

Akcja przygotowana przez Radio Plus, Wydział Katechetyczny i Wydział Duszpasterstwa Młodzieży Kurii Metropolitalnej w Gdańsku, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, harcerzy, gdańską redakcję „Gościa” i wielu ludzi dobrej woli. Finał w Niedzielę Palmową.